

czy" i „spraw wyobraźni" aż się roi w naszej literaturze. Nadużywanie słowa „wyobraźnia" świadczy aż nazbyt wymownie — o jej braku.

ARYSTARCH. Nawet i ty jednak nie zaprzeczysz, że zbiór nosi ślady ciągłej ewolucji. Mogę rzec, że niejednego dowiedziałem się o Przybosiu czy o Herbercie ze studiów Lama. W tych — najlepszych z całego zbioru — pracach wyłania się już początek własnego stylu krytycznego, na który składa się erudycja, bezstronność i odwaga. Weź np. jego polemikę z Przybosiem na temat „turpizmu”...

ZOIL. Przypnę, że Lam jest człowiekiem bezwzględnie uczciwym, którego opinie nie ulegają względom koteryjnym. Ale jest z na-

tury centrystą. Jego ton — zawsze umiarkowany — pozostawia mnie chłodnym. Wolałbym więcej pasji...

ARYSTARCH. Zgódźmy się, że najlepsze pozycje tomu mają charakter nie tyle krytyczny, co historycznoliteracki: szczytowym osiągnięciem jest chyba wygłoszony we Wiedniu odczyt o naszej powojennej literaturze. Jeżeli mnie wszystko nie myli, pójdzie on w tym właśnie kierunku. I może, może — po tylu historykach literatury, którzy ulegali byle podmuchowi polityki aktualnej — zjawi się nareszcie ktoś, czyja uczciwość i wszechstronne odczytanie dadzą nam gwarancję, że dzieje naszego piśmiennictwa przestaną nareszcie stanowić domenę powierzchownie pojmowanej propagandy.

Poezja

Obecność poezji

Urszula Koziół: *Lista obecności*. — W-wa 1967 LSW, 16°, s. 54, 2 nlb., zł. 10,00
884—1

Wiele rzeczy można brać za poezję: kunsztowne rymy i śpiewne rytmy, miękkie nastroje i buńczuczne pokrzyki, uspokojone w nienagannej lub hałasujące w rozchełstanej wersyfikacji, ba! nawet — jak się to dzieje teraz — niedbałą prozę postrzępioną na pseudowersy — wiele, wiele poetyczności i antypoetyczności można brać za poezję, ludzić się i mylić — ale, kiedy odezwie się głos tej prawdziwej, wtedy nikt nie ma wątpliwości, natychmiast, bez wahania rozpoznamy: to głos poezji. Jest z tym jak z miłością: potrzeba jej jest tak nieodparta, że zdarza się często, iż darzymy tym mianem nasze gorące życzenie, biorąc za miłość miłośćkę, za wielką sprawę całego życia — krótkotrwałe złudzenie. I jedna, i druga — i miłość prawdziwa, i poezja prawdziwa — są niezmiernie rzadkie; powszechne są tylko ich namiastki: miłośćki i poetyczności.

Nikt nie miał ani chwili wątpliwości, kiedy ukazał się pierwszy tom wierszy Urszuli Koziół, że objawiła się nowa prawdziwa poetka. Powitała ją, wzruszona jej pieśnią żalobną wzniesioną na uczczenie poległych, Maria Dąbrowska, śpieszyli z uznaniem poeci i krytycy. Minęło od tego czasu — ileż to? dwa, trzy lata? — ukazała się tymczasem znakomita jej powieść autobiograficzna,

niektórzy przypuszczali, że Urszula Koziół odeszła na zawsze od poezji do prozy. Ale przecież *Postoje pamięci* to powieść, której każdy rozdział formowała wyobraźnia poetki. I oto mamy w rękach jej drugi zbiór poetycki pt. *Lista obecności*.



Urszula Koziół

Fot. CAF

Lista obecności — czyjej? Poezji właśnie. Wiadomo, że drugi z kolei tom poety, nawet tego prawdziwego, natchnionego, bywa słabszy od pierwszego, że głos, wydany z głębi przepełnionego wzruszeniem jestestwa, jakby potem na chwilę zamiera, że, słowem, drugi tom świadczy zazwyczaj o przesileniu. Co było żywiołową koniecznością — domaga się samouswiadomienia, nadchodzi czas, kiedy spontaniczny wyraz wzruszonej wyobraźni nie wystarcza, kiedy artysta wgląda w samego siebie, kiedy mozolnie wytycza sobie dalszą drogę. Jak ten przebieg samokrytycznej myśli był u Urszuli Koziół dramatyczny, znać to w kilku miejscach *Listy obecności*. Poetka nie forsowała swojej woli twórczej, nie pisała, kiedy nie czuła, że ów głos poezji, który tak wyraźnie posłyszała na początku, nie odzywa się z równą siłą. A o tym, czy ta siła jest nieodparta, czy też tylko pozorna, nauczyła się wątpić, nie ufała, tak jak przedtem, cisnącym się do wiersza słowom. Wyznaje to na wstępie *Listy obecności* w utworze *Przedwiersze*. Jest to wyznanie tak czyste w tonie pełnym prostoty i powagi, że mało dzisiaj słyszeć można równie prawdziwych i pięknych. I równie dramatycznych w końcowych słowach artystki, z bolesną siłą uświadamiającej sobie swoje powołanie: kiedy nie jest w możności sprostania mu, „ziemia nie umie zataić, że obecnością swoją jej doskwiera”.

W sprawozdaniu z tomu wierszy najważniejsze jest ukazanie zawartej w nim poezji, a jakże tego dokonać, jeśli się tej poezji obficie nie cytuje. Przytaczam więc to wyznanie poetki:

„Czy raczy powrócić ten którego czekam
głos.
Czy mnie doleci znów
— już zastyszany —
czy się powtórzy jeszcze
tę raz.”

Czy głos ów był mi zawsze przyznany
czy używany ledwo na wytchnienie.
Mamże go płakać czy się go spodziewać.

Miedzy wierszem a wierszem słucham zaciekana
w umartwieniu wsłuchuję się
otwartą wobec
śpiesznie zawartych przede mną podwoi.

Jawna w utracie swojej i bezwładny
kornie doświadczam pozbawienia daru.
Wydałby chmury
uchylały się od mego pragnienia
żyzne powietrze
zawieszają mnie w łasce oddechu
wylewna ziemia nie umie zataić
że obecnością swoją jej doskwieram.”

Zauważcie tu wzruszony — spokoj, ton uroczysty, hymniczne brzmienie słów, tak dobranych w swojej starodawnej urodzie, że poemacik ten zdaje się obrzędowym zaśpiewem, modlitwą do bóstwa poezji, do Apollina i Muz.

Jest w tym zbiorze Urszuli Koziół kilka jeszcze utworów sięgających uczucia wzniosłości, a w prostocie wyrazu doskonałych. Mówią one wszystkie, ale każdy o innej

stronie tej samej sprawy: o mijaniu w czasie niespełnionym dopóty, dopóki go nie zatrzyma na chwilę łaska poezji. Oto najpiękniejszy może z tego tomu poemacik *Noc biała nad ranem*.

„Niedostawione rozpostarcie nieba
ma się ku wodom. I zbyt głośno
ciemnom —
powstrzymaj słowo

Przewidywane jest w przedrozpostarciu

Zamknięte światło przeciągłej przestrzeni
ma się ku głębiom. I zbyt ciemno
głosom —

powstrzymaj słowo

Sny z odbiegłymi skrzydłami
— w niedostawione —
zstępują chromo z ranami na plecach —

Na rozpostarcie
— od słowa do słowa —
ziemia
zalega między planetami.”

Tom Urszuli Koziół nie jest obszerny, ale nie ma w nim ani jednego miejsca, gdzie by nie słyszeć było brzmienia tego głosu, w który poetka wsłuchuje się w „umartwieniu”; raz jest cichszy, raz głośniejszy, ale nie milknie nigdy. Ażeby zbiór dokładnie omówić i wywołać te głosy w sprawozdaniu tak, aby je dosłyszeli czytelnicy, trzeba by napisać rzecz dłuższą. Niechże to zrobią zawodowi krytycy.

Ja pragnę jeszcze zwrócić uwagę na jeden erotyk poetki. Zdaje mi się, że w polskiej poezji miłosnej nikt nie odkrył tak dramatycznej sytuacji psychicznej, jak Urszula Koziół w wierszu *Nadnagość*. Napisano tysiące erotyków na tradycyjny temat „miłości i śmierci”; ileż to banalnych deklamacji zrymowano o tym, że „śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci” — ale nikt jeszcze, jak mi się zdaje, nie wyraził tak przekonująco szczególnego uczucia zatracenia się, jak Urszula Koziół. Erotyk ten wypowiada prawdę psychologiczną dotychczas w naszej poezji nie wypowiedzianą.

„Miałam azył swój w lesie
— już go wyrąbałeś
W inne strony odeszłam
— już stały się twoje.
Którędy bym nie biegła
zabiegałeś drogę
na przejściach czatowały uprzedzone domy.

Miał to być pojedynek
lecz wdałeś się w zмову
teraz wszyscy jednego osaczają zwierza
bez czasu ochronnego
bez wyboru broni.

Nie masz kto by mógł dzisiaj dachu nie odmówić
nie masz kto by nie wydać mógł
nie wskazać na mnie
nie masz kto by nie tropił.
I ubiegasz ślady
nim je zdążę odcisnąć w panicznym wybiegu.

Tyle mi pozostało co w zmlczanym słowie.
Lecz tyś zdołał się wdrzeć w zatafane wnętrze
i już nawet ze sobą nie mam dziś przymierza.
Choć język zaniemówił

trzewia mam świątynę.
Wydać mnie gruczoły d
cisnienie krzki spiskuje
Tyleś wziął. Wszakże je

Chcesz mnie dostać —
W niej jeszcze mam azył

Oprócz erotyków p
cykl *Biocenoza*. Jest o
słabszy od innych cy
mie, ale równie c
Urszuli Koziół nie
przeżyć spacerowicz
utworów sławiących
mało znam wierszy o

Poezji czas m

Mieczysław Jastrun
goziński. — W-wa
4 nlb., zł 18,00 (Bib

„Wszystkie zdarze
sprawy /Są jak widze
/Może dopiero z pami
snu, w którym dzien
/I wszystkie rzeczy w
się przez mury snu p
wyznanie pierwsze.
było w mych siłach.
z białą śniegu, /Ale
zabarwiła. /Litość od
gun”. To wyznanie o
rach — pierwsza wys
w czasie (1929), dru
z ostatnich wierszy J
przestrzeń liryczna P
początkiem, słowem p
bą wydobyć się z
które świadczy o pr
stwem, o przegranej
ludzki wymiar owej
„w tak wielu wciele
bolicznej bieli.

W czterdziestolecie
zdarzenia moje, wsz
stworzył Jastrun świ
żywej i bujnej „strel
legły i mocno zakor
tyckim czarnoziemie”
Julian Rogoziński —
Intonacji „stanowią
tę młodości”. Ju
lata tej liryki świadc
osiągnięciu dojrzale
który przekroczyws
Strumieniu i milcz
szerzył granice swej
żonej i w Rzeczy lu
lata ocenione zachow
porcjami: z Sezonu u

trzewia mam stugębnę.
Wydają mnie gruczoły dech się mnie zapiera
ciśnienie krwi spiskuje z tętnem na mą zgubę —
Tyleż wziął. Wszakżeś jeszcze nie pojął mnie
całej.
Chcesz mnie dostać — śmierć zabierz.
W niej jeszcze mam azyl."

Oprócz erotyków przyciąga naszą uwagę cykl *Biocenoza*. Jest on wprawdzie znacznie słabszy od innych cykli zawartych w tomie, ale równie oryginalny. Przyroda dla Urszuli Kozioł nie jest idyllicznym tłem przeżyć spacerowicza. Poezji naszej nie brak utworów sławiących bujność przyrody, ale mało znam wierszy o jej pożerczej drapież-

ności, o równoważącej się w bezwzględnej walce o byt biocenozie. Posłuchajcie na koniec *Opisu rośliny pnącej*; jest ścisły i poetycki, poetycki także w tym znaczeniu, że ten utwór zamykając tom, nawiązuje do początku, do utworu *Przedwiersze*. Bo ta roślina pnąca szuka „wzniosłego zaczepienia” — skazana na „płaskie płazy, gady gadulstwa, zimnokrwiste pęta przyziemnego”. Zakończenie brzmi dramatycznie, bo też liryka Urszuli Kozioł to nie nastroje i sentymenty do deklamacji, ale poezja trudnego optymizmu, osiąganego w walce ze światem i z sobą.

Poezji czas nieostygły

Michał Sprusiński

Mieczysław Jastrun: *Poezje*. Przeł. J. Rogoziński. — W-wa 1966, PIW, 16, s. 224, 4 nlb., zł 18,00 (Biblioteka Poetów) 884—1

„Wszystkie zdarzenia moje, wszystkie sprawy /Są jak widzenia senne. Moje dzieje /Może dopiero z pamięci mej wstają/ Jak ze snu, w którym dzień księżycem dnienie — /I wszystkie rzeczy we mnie umierają./ Gdy się przez mury snu przebijam, krwawy.” To wyznanie pierwsze. „Wszystkom uczyni, co było w mych siłach./ By tę stronice zrównać z bielą śniegu, /Ale jak bandaż krwią się zabarwiła./ Litość odległa jak północny biegun”. To wyznanie ostatnie. W takich klamrach — pierwsza wyjęta z cyklu *Spotkanie w czasie* (1929), druga wieńczy *Ból*, jeden z ostatnich wierszy Jastruna — zawarta jest przestrzeń liryczna *Poezji*. Jesteśmy między początkiem, słowem pierwszym kreacji, próbą wydobywania się z labiryntu snu a słowem, które świadczy o przegranej będącej zwycięstwem, o przegranej nadającej w świetle dnia ludzki wymiar owej anonimowej i zmiennej „w tak wielu wcieleniach” trwającej, symbolicznej bieli.

W czterdziestoleciu dzielącym *Wszystkie zdarzenia moje, wszystkie sprawy* od *Bieli* stworzył Jastrun świat liryki o niezmiennie żywej i bujnej „strefie owoców”, świat rozległy i mocno zakorzeniony w naszym „poetyckim czarnoziemiu”. Nie tylko — jak pisze Julian Rogoziński — ostatnie wiersze autora *Intonacji* „stanowią dowód jego dojrzałej młodości”. Już wczesne, debiutanckie lata tej liryki świadczą o niezwykle szybkim osiągnięciu dojrzałej samowiedzy twórcy, który przekroczywszy próg młodości w *Strumieniu i milczeniu* (1937) wydatnie poszerzył granice swej poezji w *Godzinie strzeżonej* i w *Rzeczy ludzkiej*. Potem nadeszły lata ocenione zachowanymi w *Poezjach* proporcjami: z *Sezonu w Alpach* (1948) i z *Poe-*

zji i prawdy (1955) przypomniano sześć wierszy, z *Roku urodzaju* (1950), *Barw ziemi* (1951) i z *Poematu o mowie polskiej* (1952) zachowano tylko jeden-dwa utwory. Sprawiedliwa, słuszną selekcją. Nowy okres otworzyły *Genezy* (1959), zaś *Większe od życia*, *Intonacje* i *Strefa owoców* utwierdziły w przekonaniu, iż bez liryki Jastruna poezja nasza byłaby niepełna, że ujawniłaby jedno więcej „miejsce puste”.

Poezja Jastruna zaczyna się zachwyceniem światem. Nie w jego fizycznym kształcie, w jego jawnej, dostępnej każdemu powierzch-



Mieczysław Jastrun